

KOMUNISTYCZNE PROBLEMY GOSPODARCZE

PRZYWÓDCY Europy komunistycznej, dążąc do zracjonalizowania i podniesienia wydajności swej gospodarki, flirtują już od pewnego czasu z metodami gospodarki zachodniej, lecz jest to flirt na ogół niezdecydowany i nieśmiały. Przed każdym bowiem prawowiernym komunistą staje niepokojące pytanie: czy można przyjąć to i owo od zgnitego kapitalizmu nie naruszając jednocześnie czystości doktryny. Innymi słowy, czy można tak na jeden procent stać się kapitalistą i nie stracić przez to komunistycznej cnoty?

Odpowiedzi na to pytanie są różne, we wszystkich jednak rozbrzmiewa znany motyw: „i chciałabym i boję się”. Moskwa eksperymentuje nieśmiało z pojęciem rentowności zakładów przemysłowych, motywem zysku, decentralizacją planowania, elementami gospodarki rynkowej. Za Moskwą jeszcze niepewniej drepce Polska. Śmielsza okazała się Czechosłowacja, a najdalej w kierunku zachodnich metod gospodarczych odważyła się pójść Jugosławia.

Mówimy metod, nie systemów. Różnica zasadnicza między systemami gospodarki zachodniej i komunistycznej polega na własności środków produkcji. Nic nie świadczy, by reformy dokonywane na Wschodzie miały zmierzać do częściowego przynajmniej odstąpienia od uświęconej doktryny państwowej własności środków produkcji. Można więc przypisać rację propagandowemu czasopiśmu sowieckiemu „New Times”, wydawanemu w języku angielskim, gdy zahaczając o nowe prądy w gospodarce sowieckiej, pisze: „Propaganda antysocjalistyczna uchwyciła się tych nowych tendencji, mianowicie naszego korzystania z wskazówek rynkowych, by dowodzić, że cofamy się ku kapitalizmowi”.

„Nic nie jest dalsze od prawdy — stwierdza pismo. Społeczeństwo socjalistyczne utrzymuje nadal skuteczną kontrolę nad stosunkami rynkowymi, które posłużą do dalszego rozwoju gospodarki planowej. To wszystko i nie więcej”.

Stwierdzenie „New Times” a określa granice, poza które przywódcy sowieccy zapewne nie wyjdą. Są na to za starzy i zbyt nasiąknięci doktryną, a poza tym kolegialny system rządzenia nie pozwala na śmiałe decyzje. „Gdyby ten rodzaj eksperymentowania posunął się zbyt daleko — dowodzi jeden z sowietologów brytyjskich — oznaczałoby to początek końca komunizmu w Rosji. Trzeba jednak pamiętać, że ci którzy tam rządzą, są komunistami i nie mają szczególnych skłonności do abdykacji oraz politycznego samobójstwa”.

„Prędzej czy później przywódcy sowieccy osiągną w swych eksperymentach granicę, za którą zarysuje się niebezpieczeństwo dla ich pozycji i całego ich politycznego credo. Granicy tej nie przekroczą”.

Aby zdać sobie sprawę z istoty zagadnienia — omawianego już zresztą kilkakrotnie na tych łamach — trzeba się zatrzymać choćby pobieżnie na charakterze sowieckich eksperymentów gospodarczych. W tradycyjnym systemie gospodarki komunistycznej, jej rodzaje i jej rozmiary określa-

li planiści centralni. Nie miał w tej materii głosu producent, sprzedawca ani ten, dla kogo produkcja była przeznaczona, czyli konsument. Jego potrzeby były określone z góry, musiał się zadowalać tym co znalazł na rynku.

System ten działał skutecznie w okresie Stalina, który *per fas et nefas*, kosztem fantastycznych ofiar, budował w Sowietach podstawy społeczeństwa przemysłowego. Stał się jednak anachronizmem, gdy podstawy te zostały zbudowane i gdy gospodarka sowiecka osiągnęła wyższą fazę komplikując się coraz bardziej i rozsadzając sztywne ramy biurokratycznego planowania. A jednocześnie ludność poczęła się domagać dawno zapowiadanych korzyści z industrializacji w postaci większego wyboru i lepszej jakości dóbr konsumcyjnych.

Produkcja nie dla potrzeb ludności, lecz dla wykonania narzuczonego z góry planu doprowadziła do oddawania pierwszeństwa ilości przed jakością, do produkowania tandety i dóbr, których nikt nie chciał nabywać. Konsument bowiem postalinowskiej epoki stał się wybredniejszy i począł

stawiać opór regulowaniu jego potrzeb przez biurokrację centralną. W rezultacie w składach sowieckich nagromadziły się zapasy towarów niezbywalnych, których wartość oblicza się ostrożnie na 3 miliardy dolarów.

Ekonomiści sowieccy zdecydowali się więc na pewną decentralizację planowania, na zbliżenie produkcji przemysłowej do potrzeb rynku, a w pewnej mierze również na przyjęcie zasady, że o wydajności zakładu ma rozstrzygać jego rentowność. Eksperymentem decentralizacji i zezwolenia na bezpośrednią łączność między producentem a sprzedawcą objęto 400 zakładów przemysłu konsumcyjnego, a gdy eksperyment został uznany za pomyslny, poczęto go nieśmiało rozszerzać i na przemysł ciężki.

Z tym wszystkim nie objął on więcej niż jeden procent przemysłu sowieckiego. Ten jeden procent dostał się pod działanie mieszanego systemu gospodarki, będącego swoistym połączeniem reglamentacji i wolności. Reszta pozostała po dawnemu. Dawny mechanizm planowania pozostał więc w zasadzie nieruchomy. Decyzje

centralne ustalają nadal podział zasobów między inwestycjami i konsumcją, między potrzebami cywilnymi i wojskowymi.

Przywódcy sowieccy mają oczywiście możliwość obejmowania nowymi metodami gospodarczymi coraz szerszych dziedzin przemysłu bez większego niebezpieczeństwa dla siebie i swej doktryny, lecz niezadługo przekonają się zapewne, że te pół ćwierć środki nie wystarczą. Zonglowanie elementami gospodarki rynkowej stanie się fikcją, jeżeli się nie wyciągnie z przyjętych nieśmiało zasad logicznych konsekwencji. Londyński „Economist” wylicza trzy probierze skuteczności reform.

Probierzem pierwszym jest fluktuacja cen odpowiednio do podaży i popytu. Pozostawienie w mocy systemu ustalania przez planistów centralnych cen, które wolno było pobierać fabrykom od sprzedawców, a sprzedawcom od ich klientów, prowadziło do absurdalnych sytuacji. Złe i dobre radia czy pralki mechaniczne kosztowały to samo, a ceny w wielu wypadkach nie pozostawały w żadnym rozsądnym stosunku do kosztów produkcji.

Najśmielej na drogę elastycznych cen weszły Czechosłowacja i Jugosławia. W 400 fabrykach sowieckich, o których była mowa, mają być one ustalane przez umowy między fabryką i sprzedawcą. W Polsce zasadę elastyczności dopuszczono tylko wyjątkowo.

Probierzem drugim jest kwestia premiowania fabryk wydajnych i ich robotników. Jeżeli się tego zaniedba, to wydajna fabryka nie będzie miała żadnej racji by pozostać wydajną. Jeżeli jednak fabryki premiowane ubiegając się o wzrost premii będą zwiększały swą wydajność i jakość produkcji, to zgnębią swoich mniej wydajnych konkurentów. Co z nimi zrobić? Kapitalizm ma na to odpowiedź prostą, lecz brutalną — bankructwo. Socjalizm nie znalazł jeszcze odpowiedzi.

Probierzem trzecim wreszcie i najważniejszym jest otwarcie dostępu importowi z zagranicy, gdyż tylko wyniki współzawodnictwa produkcji krajowej z produkcją zagraniczną, mogą się stać realnym kryterium wydajności tej pierwszej. W przeciwnym razie jakość produkcji krajowej będzie wzrastała tylko krokiem zółwia, pozostając w tyle za sobą i upodobaniami publiczności, a marnotrawstwo surowca nie ustanie.

Lecz i tu powstaje trudna kwestia cen — zbliżenia cen w krajach komunistycznych do cen światowych. Chodzi zwłaszcza o ceny surowców podstawowych — węgla, stali, elektryczności. Nie pozostają one obecnie w większości krajów komunistycznych w żadnym stosunku do cen na rynkach światowych. Wiąza się z tym problemy walutowe i inny jeszcze problem — anathema dla komunistów — pytanie, czy przedsiębiorczość państwowa może nawet w lepszych od obecnych warunkach dotrzymać kroku przedsiębiorczości prywatnej.

W Europie komunistycznej jedynie Jugosławia podjęła problem wystawienia swego przemysłu na konkurencję zagraniczną. Inne kraje, nie wyłączając Sowietów, są od tego dalekie.

Zestawiając tempo i rozległość reform gospodarczych w czterech państwach, któreśmy w toku naszych rozważań wymienili, musielibyśmy postawić na pierwszym miejscu Jugosławię, następnie Czechosłowację, potem Sowiety, potem długo nie i wreszcie Polskę. Komuniści polscy nie zamierzają się wyrzekać centralnego planowania uznawanego przez nich za żywotny element wyższości systemu socjalistycznego, ani też nie są skłonni do przyjęcia zasady rentowności przedsiębiorstwa za kryterium jego wydajności. Jędrzychowski nazwał to utopią. Trudno się wyrzekać zastarzałych błędów, zwłaszcza gdy to grozi wypłynięciem na nieznane i niebezpieczne wody.

Alternatywa jednak rozwinięcia żagli do tej podróży lub dalszego grzęźnięcia w marazmie gospodarczym stoi przed całym blokiem sowieckim. I do wpłynięcia między rafy kapitalizmu komunistów polscy są jeszcze mniej zdolni niż sowieccy. Lecz w starciu anachronicznej doktryny z życiem zbyt długo triumfowała doktryna. Życie weźmie w końcu odwet i ludzie, którzy budowali bariery przed pochodem życia, zejdą ze sceny lub zostaną z niej zmieceni.

ANDRZEJ GORCZYŃSKI

DYLEMATY W WIETNAMIE

Nowy Jork, w sierpniu 1965.

PRZEMÓWIENIE prezydenta Johnsona z 28 lipca daje podstawę do zrekapitulowania polityki amerykańskiej w nowej jej fazie. Przemówienie to zawiera dawne, silne akcenty, które prowadziły mnie do wniosku, że Johnson jest zdecydowany przeprowadzić rozgrywkę przeciwko próbom komunistycznym infiltracji wolnego świata w drodze „wars of liberation” do końca. A więc znowu jest powołanie się na honor, nie pozwalający na opuszczenie swych słabszych aliantów, w dalszym ciągu mówi się o fatalnych skutkach Monachium i podkreśla się, że choć Wietnam jest za oceanami, jest to wojna w obronie interesów Stanów.

Ale to przemówienie tonem swoim może prowadzić do komentarza, że polityka amerykańska wkracza na nowe tory. Czy jest to tylko tor taktyczny, czy zmienia się strategia polityczna, czas pokaże. Trzy zasadnicze koncesje wobec stanowiska tzw. liberałów zostały poczynione — dość nieoczekiwane — przez Johnsona: po pierwsze, Johnson zaapelował do ONZ jako ciała zbiorowego, a także do wszystkich członków tej organizacji, aby podjęli i podejmowali na własną rękę inicjatywę w kierunku doprowadzenia do rozwiązania pokojowego wietnamskiego problemu.

Do ostatnich dni dyplomacja amerykańska sprzeciwiała się jakiemukolwiek udziałowi ONZ w tej sprawie. Wychodziła z założenia, że poruszenie sprawy w Radzie Bezpieczeństwa zmusiłoby Związek Sowiecki do najostrzejszych, choćby deklaracyjnych, ataków na Amerykę, zmusiłoby ten Związek do wetowania jakiegokolwiek sensownego rozwiązania i prowadziło tylko do niewygodnej dla Stanów sytuacji taktyczno-propagandowej, albo do niemożliwych dla niej kompromisów. Otwarcie drogi dla interwencji różnych państw (afrykańsko-azjatyckich — odezwał się już Negus z ambitymami planami) musi prowadzić do całkowitego chaosu, w którym zgubi się jakakolwiek myśl polityczna. Pamiętam, jak ostro reagował przed wieloma tygodniami Johnson na próbę interwencji ze strony tak poważnych partnerów jak Pearson czy Shastri.

Powierzenie Goldbergowi misji, w której się nadaje duże znaczenie ONZ, wskazuje, że Johnson uczynił poważną koncesję na rzecz swoich „liberałów” i opinii niektórych krajów europejskich, a zwłaszcza „non-aligned nations”, co utrudni mu niesłuchanie dalszą swobodę ruchów. Nie poszedł jednak tak daleko, aby oficjalnie wnieść sprawę przed Radę Bezpieczeństwa, bo to mogłoby być bardzo niewygodne dla Związku Sowieckiego.

REFERENDUM POD KONTROLĄ MIĘDZYNARODOWĄ

Po drugie, przemówienie Johnsona formułuje po raz pierwszy stanowisko, że rozwiązaniem pokojowym może być nie tylko pełna gwarancja niepodległości południowego Wietnamu, ale także powszechne referendum mające na celu doprowadzenie do zjednoczenia obu części Wietnamu według zasad przyjętych przez konferencję genewską. Dodane jest tu wprowadzenie zastrzeżenia, że taki plebiscyt musiałby się odbyć pod kontrolą międzynarodową. Dobrze jednak wiemy co to znaczy — taka formułka może pokrywać tendencje do kapitulacji — dla tych względów prezydent Dulles nie przyłączył się swego czasu do uchwał genewskich.

Po trzecie, Johnson po raz pierwszy nie odrzucił możliwości udziału przedstawicieli Vietcongu w ewentualnej konferencji pokojowej. Kryje się za tym również poważne ustępstwo wobec postulatów wyrażanych przez tutejszych „liberałów”, a może być pojmowane jako zamaskowana zgoda na przyszły koalicyjny rząd w Wietnamie z udziałem komunistów.

Najważniejsze jednak jest to, że w przemówieniu Johnsona dominującym tonem jest „no retreat”, a nie „victory”.

Czy to jest zmiana strategii, spowodowana pesymistyczną oceną sytuacji militarnej w Wietnamie i presją czynników zewnętrznych i wewnętrznych, czy też jest to jedno z mistrzowskich posunięć taktycznych Johnsona, który dobrze wie, że nie ma warunków na przyjęcie nawet tak daleko idących kompromisowych gestów Ameryki przez przeciwników,

wpływających w swoje spory i bazuujących na przekonaniu — fałszywym zresztą — że zwycięstwo militarne mają w ręku w bieżącym jeszcze roku, co pozwoli na pełne wykorzystanie jego owoców dla triumfujących Chin i nacjonalizmu Ho-Chi-Minha? Dowiemy się o tym w ciągu najbliższych miesięcy.

Na rzecz tezy, że posunięcie Johnsona nosi charakter manewru taktycznego przemawiają poważne względy. W kwietniu siły zbrojne Ameryki w Wietnamie (poza marynarką wojenną i tym co jest w bazach japońskich) wynosiły 27 tys. żołnierzy. Na początku sierpnia stan tych sił podniósł się do 79 tys. Po tygodniu narad prowadzonych w Białym Domu, narad dramatyzowanych propagandowo, Johnson ogłosił decyzję o wysłaniu dalszych 50 tysięcy, to znaczy, że siły zbrojne Stanów w Wietnamie będą wynosiły w najbliższym czasie 129 tys. To nie wszystko. Codzienne „leakages” z odbywanych narad mówiły o potrzebie dalszego zwiększenia tych sił do 200 i 250 tys. Johnson w swej mowie poczynił wyraźne zastrzeżenia, że podniesienie kontyngentu wojsk w Wietnamie o 50 tys. nie wyczerpuje ewentualnych potrzeb na przyszłość.

GORZKA PIGULKA

W takiej sytuacji polityka amerykańska musi przygotować psychologicznie swoje społeczeństwo, swoich partnerów, a przede wszystkim umożliwić przeknięcie gorzkiej pigułki Związkowi Sowieckiemu, że Stany Zjednoczone stają się potęgą zbrojną na kontynencie azjatyckim, gotowe do prowadzenia pełnej wojny z każdym przeciwnikiem na tym terenie. Z jednej więc strony ogłoszeniu tej ważkiej decyzji towarzyszą tzw. objawy pełnej dobrej woli w załatwieniu pokojowym problemu wietnamskiego, a z drugiej strony nie zamyka się drogi do dalszego ewentualnego przygotowania tej wojny.

Trzy są przyczyny, którymi tutejsi komentatorzy uzasadniają, że Johnson już teraz nie zwiększył sił amerykańskich w Wietnamie do maksymalnej wysokości i nie powołał rezerw, czyli nie zarządził mobilizacji:

(Dokończenie na str. 2)

DYLEMATY W WIETNAMIE

(Dokończenie ze str. 1)

a) Ma to dać lepsze tło dla inicjatywy na terenie ONZ, powierzonej Goldbergowi. Niektórzy komentatorzy idą tak daleko, że przewidują nawet czasowe przerwanie bombardowania północnego Wietnamu, gdyby inicjatywa rozwinięta w ONZ dała jakieś początkowo rezultaty.

b) Bierze się także pod uwagę pasywne, jak się tu mówi, nastroje społeczeństwa amerykańskiego, które trzeba by stopniowo podnieść dla koncepcji pełnej wojny w Wietnamie. Strach jest przed utrwaleniem się w tej opinii przekonania, iż to Goldwater a nie Johnson miał rację w zeszłorocznej kampanii wyborczej, gdy żądał podjęcia takich kroków właśnie, jakie się obecnie okazały konieczne. I tak już w prasie liberalnej ukuta jest teza, że wyborcy powołali na urząd prezydenta Johnsona, a gdy się nazajutrz obudzili, okazało się, iż w Białym Domu urzęduje Goldwater. Johnson nawet w tej trudnej sytuacji międzynarodowej nie spuszcza z oka sytuacji, jaka się może ujawnić w wyborach prezydenckich w 1968 roku.

BEZKOMPROMISOWE STANOWISKO

Ujawniono w prasie, iż w narażach poufnych poprzedzających decyzje Johnsona, senator Dirksen także się opowiedział za dawkowaniem zdecydowanych nawet zarządzeń zmierzających do pozytywnego rozwiązania sytuacji wietnamskiej. W Dirksenie ma Johnson silne oparcie — ale młodsza grupa Republikanów z Fordem na czele prowadzi silną kampanię za bezkompromisowym stanowiskiem. Daje im to możliwość formułowania swego stanowiska w ten sposób: Prezydent będzie miał pełne poparcie dla wszystkich zarządzeń wojskowych, jakie są konieczne na terenie Wietnamu, o ile względy taktyczno-polityczne nie będą ograniczały aktywności lotniczej i morskiej dla zniszczenia sił przeciwnika tam, gdzie one są skoncentrowane, to jest wokół Hanoi i portów oraz centrów przemysłowych na północ od Hanoi. Będziemy się sprzeciwiali użyciu potężnych sił lądowych na terenie Wietnamu, jeśli celem wojny ma nie być zwycięstwo a tylko kompromis pokrywający odwrót czy klęskę polityczną. To musi także być brane pod uwagę przez Johnsona przy rozważaniu decyzji w zakresie sposobu dalszego prowadzenia działań wojskowych.

c) Trzecim względem dla którego rzekomo Johnson nie zarządził mobilizacji a tylko zdublował do 35 tys. liczb miesięczną rekrutacji, jest brak w materiałach i sprzęcie, w jaki nowe jednostki muszą być zaopatrzone. Ten brak, powiada się, musi być stopniowo uzupełniony i wtedy dopiero jest celowe powiększenie znacznego stanu armii.

Reakcja czynników wojskowych na decyzję Prezydenta w zakresie powiększenia sił zbrojnych — jest, zdaje się jedynym — nieprzychylna. Rezerwy strategiczne — po użyciu ich w Wietnamie, w San Domingo, i przy utrzymaniu dotychczasowego kontyngentu wojsk amerykańskich w Europie — spadły do poziomu poniżej 8 dywizji, poziomu uważanego za minimum gwarantujące bezpieczeństwo Stanów w wypadku dalszych powikłań międzynarodowych np. w Europie. Dla tego poglądu jest tu powszechne zrozumienie, wobec czego uważa się także, że chwilowy umiar okazany w zarządzeniach natury wojskowej Prezydenta jest tylko natury przejściowej i o charakterze raczej psychologicznym. Podkreśla się, że w wypadku „emergency” Prezydent może w każdej chwili powołać pod broń aż do miliona żołnierzy, bez potrzeby sięgania po procedurę ustawodawczą.

Jest ciekawe porównać sytuację Ameryki pod względem jej przygotowania obecnego do tzw. wielkiej wojny z tą, która była w latach 50-tych, w okresie wojny koreańskiej. Wówczas roczny dochód narodowy brutto wynosił 265 miliardów dolarów, dziś wynosi dwa i pół razy tyle, bo 650 miliardów dolarów. Mimo uzupełnionych rezerw strategicznych są one nieporównalnie większe niż w czasie ostatniej wojny, jaką Ameryka prowadziła w Korei. „Office of Emergency Planning” głosił, iż Stany są całkowicie przygotowane do powszechnej wojny światowej i mogą zmobilizować w dowolnym momencie

750 tys. rodzajów zaopatrzenia niezbędnego dla prowadzenia takiej wojny. Rozrzucone po całych Stanach komputery, będące pod kontrolą „National Resource Evaluation Center”, gotowe są do dostarczenia miliarda informacji, które się składają na codzienne prowadzenie tej wojny na polu militarnym i gospodarczym.

Reakcja „New York Times”, „Washington Post” i wszystkich czynników, które obrazują postawę „liberałów”, pacyfistów czy skrajnych pesymistów na mowę Johnsona z 28 lipca jest jednomyślnie pozytywna. Chcą oni tak tę mowę czytać: Johnson wszedł nareszcie na prawidłową ścieżkę. Ponieważ Chiny i Ho-Chi-Minh nie chcą przyjąć żadnej formuły pokojowego kompromisu, Johnson wysyłając nowe oddziały wojska do Wietnamu pokazuje, iż siłą Ameryki się stamtąd nie wyrzuci. Natomiast Johnson nie będzie tam walczył żołnierzami amerykańskimi o zwycięstwo południowego Wietnamu. A że sam południowy Wietnam — jest widoczne — tego zwycięstwa sobie nie wywalczy — przeto dyplomacja amerykańska otwiera sobie drogę przez ONZ do honorowego wycofania się przy pomocy ofiarowania takich ustępstw, jakie umożliwiają Rosji odegranie roli właściwego pośrednika. A więc teza zasadnicza w tym rozumowaniu jest ta, że wojsko posyłane do Wietnamu nie ma walczyć a tylko służyć za dyplomatyczne narzędzie dla wymuszenia na przeciwnikach takich ustępstw, które Stanom przy wycofaniu się z Azji pozwolą na zachowanie twarzy. Ale „New York Times” nie jest dziś miarodajny dla

należytego interpretowania polityki Białego Domu.

Jak wygląda naprawę sytuacji militarna w Wietnamie? Nie ma wątpliwości, że odziedziczył ją Johnson po Kennedy'emu a nawet po Eisenhowerze. Wtedy to przecie dominowała koncepcja, aby za żadną cenę nie wprowadzać w grę amerykańskich sił zbrojnych. Przez stosowanie półśrodków i niedocenianie właściwej determinacji przeciwnika pozwolono, aby on umocnił się tak bardzo na swych pozycjach, iż wykurzenie go stamtąd wymaga podjęcia ryzyka konfliktu światowego. To samo by było, gdyby Brytyjczycy nie spostrzegli się na czas i nie użyli wszystkich swych sił dla zwalczania podobnej sytuacji na Malajach a dziś w Malezji.

DZUNGŁA I POLA RYZOWE

Wietnam południowy był przygotowywany do opanowania przez Ho-Chi-Minha niemal bezpośrednio po konferencji genewskiej. Dopiero teraz widać, jak starannie były te przygotowania. Vietcong i wspierające je oddziały północnego Wietnamu wkopane są w dzunglę bądź okolice pól ryżowych jak krety. Najpotężniejsze bombardowania — nawet przy użyciu bomb zapalających — określonych terenów, stanowiących bazę dla koncentracji czy wypadów rebeliantów nie dają rezultatów, gdyż rebelianci znikają gdzieś pod ziemią. Do wielkich już osiągnięć należy przypadkowe odkrycie magazynów ryżu czy broni. Dostęp do tej dzungli oparty jest na znakowaniach znanych tylko tym leśnym ludziom.

PRZEGLĄD PRASY

STATYSTYCZNA MITOLOGIA

WIELE dziedzin naukowych nadużywanych jest do ubocznych celów, ale chyba najbardziej jaskrawo i bezceremonialnie nadużywa się statystyki. Wszędzie oczywiście, a więc i na Zachodzie, bo wszędzie propaganda dba o to, by z danych statystycznych utkać własną sieć, w którą dadzą się złapać naiwni i łatwowierni. Ale w krajach „socjalistycznych” ta mitologia statystyczna została doprowadzona do perfekcji — z musu, bo przecież każdy obowiązkowo musi się wykazać wypełnieniem nałożonego mu planu, z odpowiednią podwyżką. A że przymus cudów dokonuje, roi się wprost od cudów statystycznych i w końcu wszyscy — od góry do dołu zaczynają ich mieć dosyć. Aż dwa pisma dobrały się ostatnio do tej nowoczesnej mitologii i wywlekają na jaw stek absurdów statystycznych, którymi usiłuje się i hierarchii partyjnej i społeczeństwu oczy zamylać.

Pisze więc F.Z. Weremiej w „Słowie Powszechnym” z 24 sierpnia, co się dzieje „za parawanem usługowej próżni”. Rzecz dotyczy punktów usługowych dla rolników, mających na celu pomaganie rolnikom w podniesieniu ich produkcji. Ale:

„Jeśli się weźmie do ręki zestawienia dorobku poszczególnych WZGS pod względem organizacji wiejskich punktów usługowych, zawsze będzie to rejestr wiele optymistyczny. Wysokie są kwoty „przerobione” przez placówki usługowe, znaczna jest ilość ich pracowników, duża jest różnorodność punktów i godne są uwagi wypracowane zyski. Od strony buchalterii otrzymuje się obraz dający satysfakcję. Satysfakcji wszakże nie otrzymuje ten, dla kogo cała sieć usługowa jest przeznaczona — mieszkaniowiec wsi, producent środków żywnościowych, od którego oczekujemy wydawnego podniesienia wydajności pól”.

Autor przytacza tu przykłady z województw, które mają w kraju przodujące rolnictwo: z poznańskiego i opolskiego i pisze o grupach budowlanych, których zadaniem jest stawianie rolnikom domów i budynków gospodarczych:

„Taką właśnie grupę ma również np. PZGS w Prudniku. Miejscem jej stacjonowania jest najbardziej autentyczna wieś — Łącznik. Grupa prudnicka w r. ub. wykonała robocizną wartości 1,5 mln zł. Dużo! No tak, dużo. Ale w tej kwocie roboty wykonane dla chłopów osiągnęły wartość aż... 1 tys. zł.

Plan tej grupy na rok bieżący przewiduje usługi wartości 1,6 mln zł, a w tym dla chłopów w wymiarze... 3 tys. zł. ... A w sprawozdaniach figuruje: Wykonano usługi dla rolników...

W woj. poznańskim istnieją 54 zakłady przeznaczone do wykonywania usług budowlano-remontowych. W 1964 wykonały one pracę wartości 42 mln zł. Niestety, obsługa rolników stanowi w tej sumie 25 procent.”

I dalej szereg przykładów już z dziedziny fikcji:

„Nie brakuje na wsi punktów usługowych działających wyłącznie w ewidencji. W GS Dąbrowa Niemodlińska za 145 tysięcy zł. zakupiono sprzęt do polowych zabiegów chemicznej ochrony roślin. Ale sprzęt ten stał bezczynnie, przez cały rok, gdyż GS nie wiedziała kogo mianować kierownikiem chemicznej ekipy. We wspomnianym pow. prudnickim pisze się w sprawozdaniach o istnieniu usługowych placówek — stolarskiej, ślusarskiej oraz prasowania słomy. Ale w placówkach pracuje po jednym człowieku i pracuje wyłącznie dla potrzeb GS, o czym w sprawozdaniach się nie mówi”.

Autor domaga się likwidacji parawanu, za którym kryje się fikcja:

„Parawanem są oczywiście sprawozdania finansowe podające globalne zyski z działu usług bez wymieniania szczegółów, tj. dla kogo usługi zostały wykonane, w jakich wielkościach, ile tych usług było itd.”

„Głos Pracy” z 27 sierpnia także do biera się do cudów statystycznych:

„Kontrolerzy społeczni badając kalkulację usług w jednej ze spółdzielni usługowych w Zielonej Górze stwierdzili, że gdyby dokumenty te odpowiadały prawdzie, to np. jeden z pracowników musiałby przepracować w dniu 17 grudnia r. ub. 27 godzin, następnego dnia 28 godzin, a 19 grudnia aż 34 godziny...”

Dzięki jednak tej magii liczb, klienci spółdzielni, zwani górnolotnie „usługobiorcami”, płacą solidne rachunki za nigdy nie wykonane czynności, za nie przepracowany czas, za ... niesolidność firmy”.

TURYSTYKA WAGONÓW

Polska, jak wiadomo, cierpi na brak wagonów towarowych. Mimo to okazuje

W ten sposób rebelianci panują w istocie nad 2/3 terytorium Wietnamu, przynajmniej w takim stopniu, że mogą terroryzować ludność, ściągając od niej podatki i daninę żywnościową, mogą też dowoli niszczyć drogi komunikacyjne prowadzące do miast, które są ostoją władz południowego Wietnamu i garnizonami dla jego wojsk. Wojska te — według oceny jednych — muszą zachować przewagę liczebną nad Vietcongiem w stosunku 10:1, aby odpowiadać skutecznie na wszystkie niespodziewane ataki i sabotaże rebelii. W tej chwili ta przewaga jest mniejsza aniżeli 4:1. W ostatnich miesiącach południowy Wietnam ponosi ogromne straty wskutek ofensywy zarządzanej przez gen. Ciappa, (genialnego dowódcę Wietnamu spod Dien-Bien-Phu), wykorzystującej okres monsumu. Bardzo zaś jest trudny nowy zaciąg do armii południowego Wietnamu w warunkach, gdy tak znaczna część kraju jest kontrolowana przez Vietcong. Żołnierz południowego Wietnamu jest dobry choć pasywny, ale w opisanych warunkach jest naturalne, że szerszy się dezercja.

Tak znaczne powiększenie kontyngentu wojsk amerykańskich i aktywne wejście do walki lotnictwa Stanów Zjednoczonych podniosło morale społeczeństwa wietnamskiego, opierającego się zalewowi komunistycznemu. Wprawdzie liberałowie i sceptycy tutejsi twierdzą dziś, iż pięciomiesięczne bombardowanie północnego Wietnamu nie przyniosło żadnych rezultatów, ale to twierdzenie jest nonsensem, łatwe do formułowania w Waszyngtonie czy Londynie. Ci co

się, że „planowana gospodarka” nie sięgnęła tej dziedziny. Tak w każdym razie wygląda z artykułu Z. Ubermana w „Sztandarze Młodych” z 24 sierpnia. Okazuje się bowiem, że zamiast solidnej i zaplanowanej pracy wagony towarowe zabawiają się w turystykę po kraju:

„Przykłady owych „wędrowników” są rozliczne. Siegniemy do pierwszego z brzegu tych, które doprowadzają do szaleńskich zazwyczaj kolejarzy. Szczególnie ukochoły podróżę piaski. Dolny Śląsk jest wielkim producentem piasku. Wysła się go z rejonu Bolesławca we wszystkie strony Polski. Koszty przewozów są ogromne. Nie byłoby w tych piaskowych podróżach nic dziwnego, gdyby nie fakt, że na stacji w Brochowie spotykają się wagony z piaskiem, które toczą się akurat w kierunku przeciwnym, na Dolny Śląsk.

Do bolesławickiej Fabryki Fiolek i Ampulek wozi się piasek z Rzeszowszczyzny, zaś z Bolesławca wozi się piasek do hut szkła w województwie rzeszowskim. Gatunek ten sam.

Oto drewno. Gatunek: dłużycza iglasta. Z Dolnego Śląska wysyłano je w roku ubiegłym do kilku województw. Np. do Gdańska 900 ton, z Gdańska zaś przywieziono na Dolny Śląsk 1.100 ton. Do Koszalińskiego wysłano 500 ton, a sprowadzono 880 ton.

W sumie wysłano z Dolnego Śląska do różnych części kraju 23.300 ton dłużycy iglastej. Przywieziono 39.100 ton.

Szczególnie uwielbia wędrowki zwykły koks opałowy. Wędruje z Wrocławia do Bydgoszczy, Bydgoszcz bowiem pali koksem wrocławskim. Wrocław zaś dla zachowania równowagi kupuje sobie koks bydgoski. Wąbrzych kupuje opałowy koks w Katowicach. Zaś taki sam gatunek koksu sprowadzają Katowice z Wąbrzycha”.

Anglicy w czasie wojny rozlepiali na stacjach kolejowych afisze z napisem: „Is your journey really necessary?” Może by czynnik odpowiedzialny za te turystyczne zamilowania wagonów towarowych rozlepili na nich podobne afisze?

mieszkają na bombardowanym terenie lub odpowiadają za los zbombardowanego kraju nie mogą twierdzić, iż 500 bomb zrzuconych dziennie przez 5 z górą miesięcy nie zostawia śladu na gospodarce tego kraju i nie odbija się na dalszą metę na jego możliwościach prowadzenia wojny.

REZULTAT BOMBARDOWAŃ

Inny rodzaj krytyki pochodzi od tych, którzy twierdzą, że gdyby Amerykanie użyli swych bomb nie na południowo-zachodnią część północnego Wietnamu ale tam, gdzie jest skoncentrowany przemysł, potencjał zbrojny i źródła surowcowe — wtedy rezultat tych bombardowań mógłby bezpośrednio i definitywnie przełamać wolę Ho-Chi-Minha i zmusić go do rokowań. Ale jak wiemy ceną względnej bierności postawy sowieckiej jest właśnie nienaruszenie rezerwu sił północnego Wietnamu w tej części kraju.

Dochodzimy tu do kapitalnego pytania — czy rzeczywście — tak jak tego chcą tutejsi liberałowie i wiele czynników zagranicznych — coraz potężniejsza armia lądowa Stanów na terenie Wietnamu będzie także tylko markowała aktywność wojenną, służąc celom dyplomatycznej presji, a nie woli odniesienia zwycięstwa?

Za wcześnie na zdecydowaną odpowiedź. Nawet te czynniki wojskowe, które prą do rozstrzygnięcia militarnego twierdzą:

1-o. Żeby nie powtórzyć złych doświadczeń z okresu działań wojennych w Burmie w czasie II wojny światowej trzeba, aby oddziały amerykańskie miały co najmniej trzymiesięczny okres czasu do aklimatyzowania się i rozpoznania metod walki przeciwnika.

2-o. Dla przejścia do ofensywy należy przeczekać okres deszczowy, który uniemożliwia wykorzystanie pełne lotnictwa i helikopterów, a który się kończy w końcu października.

3-o. Trzeba, aby wzdłuż brzegów półwyspu powstał szereg baz portowych, zabezpieczających Wietnam przed dostawami chińskimi i północnego Wietnamu; trzeba dalej rozbudować straż wzdłuż granic Kambodży i Laosu.

Niemniej przenikają tu wiadomości o przygotowaniu do poważnej ofensywy amerykańskiej na jedną z wyżyn wietnamskich, co ma zmienić zasadniczo obraz położenia strategicznego.

Są jednak także krytycy, jak np. Alsop, którzy wprost oskarżają administrację amerykańską o prowadzenie polityki, która w rzeczywistości zdaje Wietnam na własne siły, porzucając tylko swoją obecność militarną dla ściśle politycznych celów.

STRATY AMERYKANSKIE

Dotychczasowe straty Amerykanów w Wietnamie są minimalne. Poległo w ciągu kilku ostatnich lat, ale jednak przede wszystkim w ostatnim roku, nieco ponad 500 oficerów i żołnierzy. W wojnie koreańskiej Amerykanie stracili w zabitych ponad 33 tysiące. Na szosach i drogach w USA ginie od wypadków samochodowych 50 tys. ofiar rocznie. A więc nie o dalsze w tym wypadku ofiary chodzi, jakkolwiek są one bolesne i będą oddziaływały na sentymenty społeczeństwa. Decydującym jest to, na ile ocena postawy Związku Sowieckiego pozwoli na faktyczne rozszerzenie ram działań wojennych i na ile pojęcie godności narodowej w opinii Prezydenta Johnsona zmusi do tych działań. Eksperci, politycy — załóżmy od swego nastawienia i celu, do którego zmierzają — twierdzą, że wojna w Wietnamie może trwać wiele lat i wierzą nawet Ho-Chi-Minhowi, którego przepowiednie sięgają do 10 a nawet 20-tu lat. Inni chcą rozstrzygnąć decydujących w szybkim czasie, choćby kosztem podjęcia ryzyka wejścia w jawny konflikt z Chinami. Niewątpliwie jest jedno, że koniec bieżącego roku wykrystalizuje sytuację w południowo-wschodniej Azji i zmusi do jawnych decyzji.

Jeśli koniec br. będzie równie ważny dla oceny przemian w polityce europejskiej i zmusi Amerykę do bardziej czynnego zajęcia stanowiska wobec tych przemian — musimy być przygotowani do poważnych wydarzeń w polityce międzynarodowej.

Andrzej Gorczyński

WARTOŚCIOWE KSIĄŻKI

Skład główny: 8 Alma Terrace, London, W. 8

Roman Dmowski „Myśli nowoczesnego Polaka”	 20 s
Roman Dmowski „Polityka polska i odbudowanie państwa” (2 tomy)	25 s
Wojciech Wasiutyński „Tysiąc lat polityki polskiej”	4 s
Wojciech Wasiutyński „Ruiny i fundamenty”	5 s
Wojciech Wasiutyński „Listy o ludziach”	15 s
J. Lechno „W służbie narodowi”	1 s

Również do nabycia:

Dotąd nieprodukowany portret ROMANA DMOWSKIEGO (rozmiary 13 x 10 cali) — cena sh. 3/6, z przesyłką i opakowaniem sh. 5/-.

TADEUSZ POPLAWSKI

OD OKI DO WISŁY

NA SZLAKU 1 ARMII WOJSKA POLSKIEGO

ROZDZIAŁ I.

1

MIAŁDZĄCE zwycięstwa Armii Czerwonej zimą 1943/44 na prawobrzeżnej Ukrainie doprowadziły front w pobliże dawnej polskiej granicy. W kwietniu 1944 armie sowieckie osiągnęły na dawnych ziemiach polskich ogólną linię: Pińsk-Kowel-Luck-Tarnopol-Stanisławów-Kołomyja. W przewidywaniu wykorzystania na tych terenach materiału ludzkiego dla uzupełnienia Wojska Polskiego Rada Komisarzy Ludowych ZSRR 16 marca nakazała rozwinięcie I Korpusu Polskiego w Armii Polskiej. Na wiosnę tegoż roku oddziały Wojska Polskiego przeszły ze Smoleńszczyzny w obszar Żytomierz-Berdyczów. Pułk zapasowy z obozu sieleckiego nad Oką został przesunięty do miasteczka Sumy nad rzeką Psioł na lewobrzeżnej Ukrainie, gdzie wkrótce został rozwinięty w Ośrodek Formowania Armii Polskiej.

2

Pod naporem oddziałów sowieckich wkraczających na ziemię polskie terrorystyczne organizacje ukraińskie, grasujące podczas okupacji niemieckiej, bądź wycofały się razem z Niemcami, bądź przeszły do podziemia. Liczna na tych obszarach ludność polska, mimo, że nadejście Armii Czerwonej likwidowało terror niemiecko-ukraiński, wykazywała wobec nowych zwycięzców co najmniej nieufność. Były tego liczne powody:

- pamięć o napadzie na Polskę w 1939 i o wywózkach na wschód,
- deklaracja rządu sowieckiego o przyłączeniu polskich ziem wschodnich do Związku Sowieckiego,
- akcja dywersyjna sowieckiej partyzantki mająca na celu nie tyle walkę z Niemcami lub z podległymi im organizacjami ukraińskimi, ile tępienie polskich oddziałów samoobrony.

Obszar wschodniej Polski był objęty akcją „Burza”, nakazaną przez Komendę Główną Armii Krajowej. „Burza” był to kryptonim formy działania zbrojnego („wzmocniona akcja dywersyjna”) przeciwko Niemcom, w wypadku cofania się frontu niemieckiego pod naporem wojsk sowieckich. Przy wkraczaniu na ziemię polskie Armii Czerwonej w pościgu za Niemcami „Burza” miała być realizowana strefami, poczynając od wschodu: pierwsza strefa miała obejmować ziemie wschodnie na północy z Wilnem, na południe ze Lwowem; druga strefa: Białystok-Brześć, dalej linią Bugu i Sanu; dalsze strefy miały obejmować resztę kraju. „Burza” nakazywała współpracę z jednostkami sowieckimi, gdzie tego zabrakło, była potrzebna i możliwość, zabraniała wszczynania starć zbrojnych; nakazywała przeciwstawienie się próbom wcielenia oddziałów polskich do wojsk rosyjskich lub do „oddziałów Berlinga”.

W ramach „Burzy” działała na Wołyniu 27 dywizja piechoty AK. Nastąpiło pierwsze zetknięcie się wojsk sowieckich ze zbrojnymi polskimi organizacjami znajdującymi się całkowicie poza sferą komunistycznych oddziaływań. Początkowo obie strony wykazywały chwiejność postępowania we wzajemnych stosunkach, która wkrótce po stronie sowieckiej wykrystalizowała się w zdeklarowaną wrogość (przypuszczalnie na skutek odgórnych rozkazów): aresztowanie, a nawet natchmiastowe tępienie kadry oficerskiej polskich jednostek, rozbijanie szeregów i wysyłanie ich na wschód do specjalnych obozów odosobnienia, skąd po pewnym czasie odsyłano ich do Ośrodka Uzupełnienia Armii Polskiej w Sumach. Taki los m.in. spotkał prawie w całości oddział wydzielony 27 d.p. „Garda”, który po niepomyślnych końcowych walkach z Niemcami zmuszony był przebiec się przez rzekę Prypeć, na stronę sowiecką.

Prócz 27 d.p. AK działały na Wo-

łyniu oraz na terenie Tarnopolszczyzny, Zbaraża i Krzemieńca dość liczne lokalne oddziały polskiej samoobrony przed terrorem Ukraińców. Przy zetknięciu się z oddziałami sowieckimi los ich był taki sam, jak zgrupowania „Garda”.

W krótkim czasie po opanowaniu wschodniej Polski władze sowieckie zarządziły powszechny pobór do wojska.

3

Materiał ludzki napływający obecnie do Sum posiadał zupełnie inne nastawienie, niż te rzesze ochotników, które niegdyś, w „idyllicznych” czasach formowania dywizji kościuszkowskiej w Sielcach nad Oką, szły masowo do Wojska Polskiego. Wówczas ludzie, wymęczeni straszliwymi warunkami bytowania w łagrach i posiadkach, znajdowali w obozie sieleckim polskie, aczkolwiek komunistyczne środowisko. Obecnie wozono do Sum ludzi pobranych pod przymusem, oderwanych od własnych rodzin i domów, nie rzadko rozbrojonych żołnierzy polskich oddziałów. Szczególną nieufność wzbudzał fakt, że pobór przeprowadzały organy poborowe sowieckie, przy których nie było żadnych przedstawicieli Wojska Polskiego. W Sumach poborowi widzieli dookoła siebie przeważnie sowieckie mundury i słyszeli rosyjską mowę. Do obniżenia nastrojów przyczyniał się początkowy chaos organizacyjny oraz zle zaopatrzenie materiałowe; niedostarczanie przez dłuższy czas polskich mundurów wzmagало podejrzanie, że ludzie zostaną wcieleni do sowieckiej armii.

Ogółem od 8 lutego do 17 czerwca przez Komisję Ewidencji Poborowych w Sumach przeszło 55.000 ludzi, z czego wcielono do wojska prawie 54.000. Wśród pobranych tylko 15.000 uprzednio służyło w wojsku, większość w dawnym wojsku polskim.

Zarząd polityczno-wojskowy Armii Polskiej pod kierownictwem majora (wkrótce ppłk.) Wiktora Grosza zdawał sobie doskonale sprawę z oczekujących go trudności w obróbkę ideowej tego materiału ludzkiego. W jednym z raportów z marca 1944 pracownika politycznego w Sumach znajdujemy taki ustęp:

„...Przybywający do nas poborowi w większości nastrojeni są nieufnie, a często nawet wrogo do naszej armii. Spowodowane to jest agitacją organizacji Sosnkowskiego na Zachodniej Ukrainie... Rozpuszczają pogłoski o tym, że wojenkomat*) mobilizują Polaków na roboty w kopalniach, do armii sowieckiej lub na zesłanie na Sybir... Wśród pobranych rozpowszechniano również inne pogłoski — że armia formowana jest w tym celu, aby stworzyć w Polsce 17 republiki radzieckiej. Poborowi wierzyli owym pogłoskom i plotkom tym łatwiej, że wielu ich bliskich i znajomych w latach 1940-41 zostało wywiezionych w głąb ZSRR”.

Dla rozładowania tych nastrojów zarząd polityczno-wychowawczy armii wysłał do Sum kilkunastu doświadczonych aktywistów, przeważnie polskich komunistów przeszkolonych w sowieckich szkołach politycznych. Ponadto na miejscu, w Sumach przystąpiono gorączkowo do szkolenia pracowników politycznych. Utworzono trzy szkoły, które w krótkim czasie wypuściły ponad 400 absolwentów.

W miarę przetaczania się frontu na zachód, obejmowania coraz to większych połaci wschodniej Polski i wcielenia do Armii Polskiej nowych rzesz poborowych, nasilenie pracy politycznej musiało rosnąć. Powstawały coraz to liczniejsze szkoły i kursy polityczne nie tylko w Ośrodku Formowania, lecz również na różnych szczeblach w oddziałach armii.

Ostrze agitacji politycznej skierowywało się przede wszystkim przeciwko rządowi londyńskiemu oraz

*) Rosyjski skrót wojskowych komend uzupełnień.

dowództwu AK. Ponadto silny nacisk kładziono na przeprowadzenie radykalnej reformy rolnej w przyszłej Polsce i prywatne władanie ziemią przez chłopów, co wywołało znaczny odzew wśród przeważnie chłopskiej masy poborowych.

4

Jedną z podstawowych trudności w rozwijaniu korpusu polskiego w armii był brak oficerów. Wprawdzie oddziały sowieckie na Wołyniu i w Tarnopolszczyźnie przy rozbijaniu oddziałów AK zagarnęły sporo oficerów, lecz — jak już wspominałem — bądź likwidowały ich na miejscu (zwłaszcza starszych), bądź wywoziły ich do obozów w głębi Rosji; zresztą część oficerów nie ujawniała swych stopni. Poza tym, można z pewnością przyjąć, że kierownicze sowieckie organy wojskowo-polityczne nie dopuszczały możliwości uzupełnienia kadry oficerskiej jednostek Armii Polskiej oficerami nie-sowieckiego chowu, zwłaszcza na wyższych stanowiskach. Wprawdzie w licznych szkołach oficerskich, polskich i sowieckich szkolono młodszych oficerów, lecz wymagało to czasu: ponadto nawet po ukończeniu szkół nadawali się oni wyłącznie na szczebel d-cy plutonu. Zaś potrzeba chwili wymagała znacznych zasobów oficerskich, zwłaszcza na stanowiskach średnich i wyższych. Powstała więc konieczność przydzielenia do nowopowstających polskich jednostek tysięcy oficerów z Armii Czerwonej. Sytuacja ta stwarzała cały szereg tarć i problemów, które niełatwo charakteryzują następujący ustęp z rozkazu dowódcy Armii Polskiej Nr. 19 z kwietnia 1944:

„...Obecny stan rzeczy, kiedy znaczna część przybyłych do nas z Czerwonej Armii oficerów nie rozmawia, względnie nie posługuje się językiem polskim, nie zna stosunków w kraju i nie interesuje się zagadnieniami Polski, może być z chwilą wkroczenia naszej armii do kraju wykorzystana przez wrogów demokracji do jątrzenia części ludności polskiej przeciwko naszej armii.

Oficer naszej armii musi zrozumieć, że od jego prezentacji, taktu i kultury, od jego znajomości zwyczajów, języka i stosunków w kraju zależy powodzenie naszej sprawy”.

Rozkaz wprowadzał dla całego korpusu oficerskiego obowiązkowe wykłady o Polsce i naukę języka polskiego oraz zabraniał używania języka rosyjskiego w czasie pełnienia służby.

Wydaje się, że w warunkach, w jakich był wydany, to jest intensywnej pracy organizacyjnej i szkoleniowej, a następnie — w późniejszym czasie — podczas działań bojowych, rozkaz ten był najzupełniej nierealny. Dalsze wydarzenia wykazały, że znikoma ilość sowieckich oficerów, najczęściej wyraźnie polskiego pochodzenia, zdołała językowo i obyczajowo zaaklimatyzować się w polskim środowisku. Dla ogromnej większości pobyt w Polskim Wojsku był tylko czasowym służbowym, uciążliwym odkomenderowaniem do obcego świata.

5

Rozwinięcie korpusu w Armię rozpoczęto po przejściu do obszaru Żytomierz-Berdyczów.

Dowódcą armii został gen. dyw. Z. Berling. Jego zastępcą do spraw liniowych — gen. dyw. K. Świerczewski. Zastępcą do spraw politycznych — płk. (od maja 1944 — gen. bryg.) A. Zawadzki.**)

**) Rzuca się w oczy, jak od czasu powstania 1 korpusu gen. Karol Świerczewski i płk. Aleksander Zawadzki nieodstępnie, w tej czy innej roli, towarzyszą gen. Berlingowi, jak dwa cienie.

Gen. Świerczewski, jeden z najbardziej wykształconych i doświadczonych sowieckich generałów, nieletnich po-prawie mówiących po polsku, dawny

Szefem Sztabu Armii (po pewnych zmianach) został mianowany sowiecki gen. bryg. Bolesław Korczyński.

18 kwietnia została utworzona — wzorem sowieckim — Rada Wojenna Armii Polskiej w ZSRR w składzie: dowódca armii i jego dwaj zastępcy. Był to najwyższy organ kierowniczy armii, któremu podlegały wszystkie polskie jednostki oraz instytucje wojskowe w ZSRR. Do uprawnień Rady Wojennej należały: nominacje i awansy oficerów, nadawanie odznaczeń, formowanie nowych jednostek oraz utrzymywanie kontaktów z centralnymi władzami Armii Sowieckiej. Pod względem politycznym Rada podlegała Związkowi Patriotów Polskich, pod względem operacyjnym Naczelnemu Dowódcy Armii Sowieckiej.

Rozbudowa Armii Polskiej, początkowo zaprojektowana na około 150.000 żołnierzy, po różnych zmianach i redukcjach, wykrystalizowała się pod koniec czerwca 1944 następująco:

Armia składała się z trzech części:

- Armia czynna — dowódca gen. Berling,
 - Główny Sztab Formowania — dowódca gen. Świerczewski,
 - Polski Sztab Partyzancki — dowódca gen. Zawadzki.
- a) Armia czynna wynosiła:
- cztery dywizje piechoty,
 - brygada kawalerii (dwa pułki kawalerii i dywizjon artylerii),
 - brygada pancerna (odpowiednik dywizji pancernej na Zachodzie),
 - bardzo liczna artyleria armijna w składzie:
 - dwie brygady artylerii ciężkiej (każda po trzy dywizje),
 - dwie brygady artylerii haubic (każda po trzy pułki),
 - brygada artylerii przeciwpancernej (w składzie trzech pułków),
 - dywizja artylerii przeciwlotniczej (w składzie czterech pułków);
 - liczne oddziały saperów i łączności,
 - dwa pułki lotnicze (myśliwców i nocnych bombowców — w trakcie organizacji w Rosji),
 - organy gospodarcze i tyłowe.
- b) Dowódcy Głównego Sztabu Formowania podlegały:
- tworzące się 5 i 6 dywizje piechoty,
 - jednostki projektowanego korpusu pancernego,
 - zapasowe jednostki piechoty, artylerii, saperów i łączności,
 - Centrum Wyszczolenia Armii w składzie:
 - wyższa szkoła oficerska w Riazaniu,
 - szkoła oficerów politycznych w Sumach,
 - Centralna Szkoła Podchorążych w Riazaniu,
 - Szkoła Artylerii w Riazaniu,
 - Grupy polskie w różnych sowieckich ośrodkach technicznego szkolenia,
 - Własne organy gospodarcze.

c) Polski Sztab Partyzancki powstał na skutek nalegań Centralne-

slawny „gen. Walter” z wojny hiszpańskiej, niewątpliwie był wysunięty przez kierownicze czynniki sowieckie, jako pewnego rodzaju „przeciwwaga” dla gen. Berlinga, jedyne wyższe dowódcy, pochodzącego z dawnego wojska polskiego (nie biorąc pod uwagę płk. później gen. bryg. artylerii Bukojewskiego).

Płk. Zawadzki, dawny polski komunistą z „więziennym stage’em”, był oficerem politycznym Czerwonej Armii, związany z najwyższymi czynnikami C. K. sowieckiej partii komunistycznej, posiadający ich absolutne zaufanie, człowiek o fanatycznej mentalności rasowego rosyjskiego bolszewika, był jedną z najbardziej złowrogich osobistości, tętnących nienawiścią do wszystkiego, co miało jakiś związek z „dawną Polską”. Niewątpliwie miał zadanie pilnować „prawomyślności” gen. Berlinga.

Znamienne, że człowiek ten w późniejszym czasie został przewodniczącym Rady Państwa Polski Ludowej.

go Biura Komunistów Polskich. Miał on za zadanie: zaopatrywanie przy pomocy zrzutów spadochronowych oddziałów partyzanckich Armii Ludowej w kraju w materiał i wyszkolonych ludzi; szerzenie komunistycznej propagandy wśród polskiej ludności; współpracę z partyzantką sowiecką; tępienie oddziałów partyzanckich innych ugrupowań nieprzychylnych komunizmowi, w szczególności oddziałów AK.

Zastępcą gen. Zawadzkiego i faktycznym dowódcą był sowiecki pułkownik S. Prytycki. Polski Sztab Partyzancki ściśle współpracował z organami dywersji sowieckiej.

Na 1 lipca 1944 stan liczebny Armii Polskiej wynosił około 90.000 ludzi, z tego w stanie bojowym było około 57.000. Ilościowo, a zwłaszcza pod względem sprzętu i uzbrojenia, armia przedstawiała się pokaźnie. Słabą jej stroną były: niedostateczne wyszkolenie bojowe żołnierza, niepełne stany w oddziałach, obojętność żołnierskiej pod względem narodowym korpus oficerski (zwłaszcza na szczeblach średnich i wyższych), brak spójności ideowej.

6

W noc sylwestrową 1 stycznia 1944 powstała w Warszawie Krajowa Rada Narodowa, jako przedstawicielstwo polskich komunistów oraz radykalnych odprysków innych ugrupowań politycznych. Była ona pomyślana jako przeciwwaga dla Rządu emigracyjnego w Londynie. W deklaracji ideowej KRN uzurpowała sobie rolę „wykonawcy jego (narodu polskiego) woli, powołana i upoważniona do kierowania jego walką w imię najwyższej zasady: narodowego i państwowego interesu Polski”.

W skład prezydium KRN weszli: Bolesław Bierut — przewodniczący, Edward Osóbka-Morawski — wiceprzewodniczący, Władysław Kowalski i Michał Żymierski — członkowie, Kazimierz Mijal — sekretarz.

Pierwszym aktem ustawodawczym KRN powołała do życia Armię Ludową, jako „podstawową siłę zbrojną Narodu Polskiego”. Art. 7 te same ustawy brzmiał zgola w sposób nieoczekiwany, świadczący o niezbyt gruntownej znajomości członków Rady tego, co się poza krajem działo:

„Armia Ludowa jest podstawową siłą Narodu Polskiego w kraju, dlatego też wszystkie formacje wojskowe zagranicą: korpus im. Tadeusza Kościuszki pod dowództwem gen. Berlinga, oddziały gen. Andersa na Bliskim Wschodzie, oddziały sformowane w Anglii ? wejdą w skład Armii Ludowej”.

Dekretem Nr. 3 KRN mianowała Naczelnym Dowódcą Armii Ludowej gen. M. Żymierskiego***). („Rola”) oraz płk. Fr. Józwiaka („Witold”), szefem Sztabu Głównego.

Celem nawiązania kontaktów z rządem Związku Sowieckiego oraz z polskimi organizacjami komunistycznymi na tym terenie KRN wysłała dwie delegacje: 16 maja 1944 przybyli do Moskwy płk. M. Spychalski, Osóbka-Morawski, K. Sidor i J. Haneman, zaś 6 lipca: gen. Rola-Żymierski, St. Kotek-Agroszewski i J. Czechowski.

Wynikiem porozumień tych delegacji z sowieckimi czynnikami rządowymi oraz z Centralnym Biurem Polskich Komunistów i Związkiem Patriotów Polskich było uznanie Krajowej Rady Narodowej za or-

(Dokończenie na str. 4).

*** Gen. Michał Żymierski, dawny legionista II Brygady, niegdyś bliski współpracownik gen. Józefa Hallera. Po wojnie 1920 — dowódca 2. dywizji piechoty, następnie — na stanowiskach administracyjnych w M. S. Wojsk. Po rewolucji majowej w 1926 r. w ramach tak zwanej „sanacji moralnej” oskarżony o nadużycia materialne i usunięty z wojska. W wojnie 1939 r. udział nie brał. Był jedynym generałem dawnego wojska polskiego, który pod okupacją niemiecką stanął na pozycjach komunistycznych.

W POCZĄTKACH sierpnia br. zmarł w Szkocji William Gallacher. Nazwisko jego związane jest ściśle z historią partii komunistycznej w W. Brytanii. Był on jej członkiem założycielem od 1920 roku. Pełnił różne funkcje w egzekutywie, piastował mandat poselski do Izby Gmin w okresie 1935—1950, był wreszcie przewodniczącym partii do roku 1963.

Osoba jego i działalność są o tyle dla nas interesujące, iż pomagają uwypuklić niki dorobek kompartii w Anglii, oraz bankructwo doktryny materialistycznej i determinizmu dziejowego w kraju o ustroju demokratycznym, gdzie nie ma ucisku politycznego, wyższemu gospodarstwu i niesprawiedliwości społecznej. Ruch marksistowski nie jest w takich państwach atrakcyjny a komunizm nie zdołał przyjąć się i zakorzenić. W krajach, gdzie istnieje lub robi postępy, zawdzięcza to głównie nędzy i ciemnocie szerokich warstw ludności no i oczywiście pomocy siły rewolucji, infiltracji, gwałtów, podboju i propagandy. Jak dotychczas żaden kraj na świecie nie wybrał sobie komunistycznego systemu rządów z własnej woli, za pomocą kartki wyborczej.

Siła komunizmu na wyspach brytyjskich polegała głównie na dwóch elementach: żelaznej dyscyplinie w kompartii i wierze w międzynarodowe braterstwo robotników, celem stworzenia lepszych warunków życia i pracy. Po rewolucji w Rosji 1917 roku i powołaniu do życia pierwszego państwa socjalistycznego, wielu robotników angielskich patrzyło z sympatią na nową republikę i system, gdzie władzę objęła klasa pracująca obiecując polepszyć los najbardziej upośledzonych przez wyzysk, biedę i brak oświaty. Tym tłumaczyć należy głównie pewien stopień zainteresowania komunizmem i Rosją wśród brytyjskiego świata pracy.

Partia komunistyczna w W. Brytanii nie wywarła żadnego wpływu na życie polityczne tej wyspy. Na przestrzeni lat 1920—1950 tylko 4 posłów komunistycznych zasiadało w Izbie Gmin. Pierwszy z nich wybrany został w 1922 roku z okręgu Battersea i to jako kandydat Labour Party. Stracił swój mandat w 1929 r. Drugim był J. Newbold, który po roku posłowania wystąpił z partii komunistycznej. Najbardziej znanym i czynnym był wspomniany na

WACŁAW NETTER

KOMPARTIA BRYTYJSKA NA ROZDROŻU

wstępie Galacher. Reprezentował on okręg Fife w Szkocji. Od 1945 roku towarzyszył mu w Izbie Gmin F. Piratin, komunistyczny poseł z dzielnicy doków wschodniego Londynu. Druzgoczącą klęskę poniosła kompartia w 1950 roku. Z wystawionych do wyborów powszechnych 100 kandydatów nie przeszedł ani jeden. Od tej pory wszelkie próby zdobycia choćby jednego mandatu nie udawały się. Ciekawe światło na stosunek wyborców do komunizmu w ostatnich latach rzucają wyniki wyborów uzupełniających w południowym Leeds w 1963 roku. Po śmierci Gaitskella, który reprezentował ten okręg i który był przez nich silnie zwalczany jako „reakcjonista”, kompartia wystawiła swego kandydata. Ku zdziwieniu góry partyjnej kandydat komunistyczny otrzymał na tym proletariackim obszarze półn. Anglii tylko 670 głosów na ponad 29 tys. głosujących.

Pierwszy w dziejach komunista znalazł się w Izbie Lordów dzięki zbiegowi okoliczności. Do Izby wyższej parlamentu brytyjskiego wchodzi parowie dzielnicy, biskupi kościoła anglikańskiego oraz lordowie dożywotni, mianowani za zasługi na polu naukowym, politycznym, militarnym. Wigan Phillips, kandydat i niedoszły poseł partii komunistycznej w 1950 roku, po śmierci ojca barona Milforda, stał się dziedzicem tytułu i jako taki wszedł do Izby Lordów automatycznie. W swoim pierwszym przemówieniu oświadczył ironicznie, że nie uważa się za przedstawiciela ludu brytyjskiego, nie popiera ani sposobu jakim dostał się do Izby Wyższej ani tej instytucji, w której zasiada. Uważa ją za pozostałość epoki feudalnej i przeżytek w obecnych czasach automatyzacji, lotów kosmicznych i socjalizmu. Nie zauważył widocznie siedzących naokoło wybitnych jednostek ze świata przemysłu i nauki, którzy weszli do Izby Lordów właśnie za zasługi na niwie postępu i modernizacji Anglii.

Niepowodzenia swe na terenie parlamentarnym starali się komuniści nadrobić na innej płaszczyźnie. Usiłowali

przede wszystkim zdobyć wpływy i kontrolę w związkach zawodowych i innych organizacjach robotniczych. Trzeba przyznać, że na tym polu osiągnęli dużo lepsze rezultaty. Komuniści powiększyli swe szeregi w czasie wojny z Niemcami. Partia doszła wtedy do zenitu i liczyła 56 tys. członków. Ich propaganda przeciw Hitlerowi, współpraca z całym narodem, wysiłek i entuzjazm wzbudzał zaufanie u kolegów fabrycznych, Anglii i Związek Sowiecki bili się ze wspólnym wrogiem.

Braterstwo broni na polu walki nawiązało przychylnie ludność Anglii ku Rosji. To wszystko w wielkim stopniu dopomogło komunistom angielskim do zdobycia zaufania i uspienia czujności wśród robotników. Wykorzystali ten fakt natychmiast dla wzmocnienia swojej pozycji i zapewnienia poparcia w wyborach do władz organizacji. Komuniści, choć nie liczni, w szeregach różnych stowarzyszeń umieją wysunąć się na stanowiska produkujące. Przychodzą na zebrania, wiedzą czego chcą i do czego dążą. Przemawiają na zgromadzeniach, używają demagogicznych argumentów, chętnie dają się wybierać do władz związków. Są na ogół dobrymi organizatorami, sprytnymi graczami i potrafia włączyć niepostrzeżenie dla innych swoje hasła i zasady do programów i działalności poszczególnych organizacji. Robią to tak zręcznie i przebiegle, że niewyrobieni, ospali i leniwi członkowie stowarzyszeń robotniczych nie spostrzegają ich ukrytych kombinacji. Pamiętamy dobrze w jaki sposób opanowane zostały i podporządkowane komunistom Związek Strażaków, Związek Transportowców a potem Związek Elektryków. Używali oni różnych metod włącznie z fałszowaniem wyborów do zarządów. Trzeba było długiego okresu czasu, by zrozumieć niebezpieczeństwo komunistyczne dla związków i kraju, przewlekłej walki i kosztownych procesów sądowych by ostatecznie złamać kontrolę komunistów. I chociaż w szeregach Związków Zawodowych nastąpiło przebudzenie i wpływy komunistyczne osłabły, ciągle jeszcze działają oni w organizacjach robotniczych.

Starają się przede wszystkim trzymać rękę na gałęziach przemysłu o zasadniczym znaczeniu dla życia ekonomicznego kraju. Dążą do tego, by swoją akcją, gdy zajdzie według ich uznania potrzeba, unieruchomić transport lub sparaliżować produkcję. Społeczeństwo brytyjskie po tych doświadczeniach uważa komunistów za tubę Sowietów i wykonawców rozkazów Kremla. Psychika angielska nie znosi obcych intruzów w sprawę wewnętrzne Wysp. Ruch komunistyczny stracił grunt pod nogami, swój początkowy dynamizm i rację bytu. Robotnik brytyjski osiągnął swe zdobycze socjalne nie drogą rewolucji i przelewu krwi, lecz drogą ewolucji, stopniowej walki parlamentarnej swoich przedstawicieli w Izbie Gmin. Partia Pracy, której program zawiera część haseł „Manifestu” Karola Marksa, odrzuciła komunizm sowiecki. Prof. Laski, wybitny działacz socjalistyczny, w stulecie Manifestu oświadczył, że marksizm Lenina i Stalina jest nie do przyjęcia dla socjalistów w Anglii i innych krajach Zachodu. Nie mogą pogodzić się oni z doktryną sowiecką, iż tylko komuniści w Moskwie są źródłem interpretacji założeń i programu marksizmu i że nikt inny poza Kremlem nie może decydować o linii partii komunistycznej w świecie.

Wiara w nieomyślność Moskwy prowadziła często do zamieszania w szeregach poszczególnych organizacji komunistycznych poza granicami Rosji. Nie zawsze nadążały one za zmianami kierunku orientacji sowieckiej. Komuniści angielscy zwalczali ostro nazizm Hitlera. Głosili, że jest on największym wrogiem wolności i demokracji. Jakież było ich zdziwienie, kiedy Rosja zawarła pakt nieagresji z Niemcami w sierpniu 1939 roku, a nawet pomagała Hitlerowi w podboju Polski i krajów bałtyckich. Na rozkaz Kremla komuniści angielscy zadržali na odwrót i orzekli, że jest to wojna kapitalistów między sobą i że należy zachować neutralność. Po napadzie Niemiec na Rosję towarzysze brytyjscy musieli znowu zmienić front i rozpoczęli nawoływać do krucjaty antyhitlerowskiej.

Spokój lat powojennych przerwała śmierć Stalina i XX Kongres partii bolszewickiej w 1956 roku. Chruszczow zaatakował na nim błędy przeszłości, kult jednostki i objawy degeneracji dyktatury proletariatu.

W szeregach kompartii w Anglii zawrzało. Nastąpiło zamieszanie wśród przywódców i niezadowolone w dotychczas. Żądano demokratyzacji partii, wyborów do władz, wolnej dyskusji nad wydarzeniami w Rosji.

Wiara w doktrynę Kremla zachwiała się. Wkrótce nastąpiły tragiczne wydarzenia w Poznaniu. Robotnicy wystąpili tam czynnie przeciw terrorowi i ingerencji Sowietów w sprawy wewnętrzne Polski. Największy rozdzźwięk w angielskiej kompartii wywołało powstanie węgierskie. Był to powszechny zryw narodu przeciw okupantom rosyjskim i ich agentom. Tanki rosyjskie stłumiły krwawo powstanie i dążenie Węgrów do wolności. Ingerencja Moskwy wykazała niebezpieczeństwo, że rząd sowiecki nie zaważa się przed żadnymi środkami, w realizowaniu swoich imperialistycznych celów. Szeregi kompartii brytyjskiej zachwiały się znowu. Posypały się głośne protesty przeciw akcji sowieckiej. Rezygnacje z członkostwa partii przybrały niespotykane rozmiary. Około 7 tys., w tym 690 intelektualistów opuściło szeregi kompartii brytyjskiej w końcu 1956 roku.

Zanim partia zdążyła się otrząsnąć z tej klęski przyszedł nowy cios, mianowicie podział w świecie komunistycznym. Monolit pękł. Światło Kremla przyćmiła gwiazda Pekinu. I chociaż nie należy przeceniać tego wydarzenia, spowodowało ono osłabienie ruchu marksistowskiego w Anglii i na całym świecie. Zamiast jednego głosu i ośrodka dyspozycyjnego powstały dwa. Już sama możliwość wyboru jest grzechem dla komunistów. Nieliczne szeregi to-

LISTY DO REDAKCJI

PROPAGANDA REWIZJONISTYCZNA SZALEJE

Szanowny Panie Redaktorze,

Nawiązując do artykułu „Polityka Mitów” („Myśl Polska” z 15 maja) przesyłam egzemplarz rewizjonistycznej propagandy w sprawie naszych granic na Odrze i Nysie. Coraz częściej prasa niemiecka (NRF), popierana i finansowana przez najrozmaitsze organizacje, prowadzi szeroką i nieczynną nieskrępowaną, złośliwą i bezcelną propagandę na temat naszych ziem zachodnich.

Przesyłam także wydane ostatnio w NRF znaczki pocztowe, jako potwierdzenie słuszności wypowiedzi p. T. Bieleckiego w jego artykule „Nad Odrą i Nysą” („Myśl Polska” z 15 lipca). Niemcy nadal bezlitośnie i wrogo odnoszą się do Polski, sieją zamęt, podsycają tęsknotę swych ziemców, którzy ziemię za Odrą i Nysą opuścili, domagając się w licznych artykułach oddania przez nas naszych przastarych ziem piastowskich, które jednak już na zawsze pozostały w rękach swych dawnych gospodarzy. Obecnie wprowadzając te znaczki Niemcy usiłują kwestionować nasze prawa do tych ziem.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania.

S. Markiel

Jerozolima, 11 sierpnia 1965.

PREMIER I FAKCJE POLITYCZNE

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Pragnąłbym sprostować pomyłki jakie zakradły się do moich artykułów w „Myśli Polskiej”:

W nrze 498 z dnia 15.4.65 Redakcja zmieniła tytuł artykułu o Roju Welenskim na „Ostatni Premier Rodezji”. Otóż Welenski był rzeczywiście ostatnim premierem, ale Federacji, w skład której wchodziły obie Rodezje: południowa, północna i Nyasaland. Federacja rozpadła się pod naporem nacjonalizmu afrykań-

warzyszy brytyjskich są w coraz głębszej rozterce. Nie wiedzą za kim iść ani kogo słuchać. Oficjalnie partia wypowiada się po stronie Moskwy, lecz ma wątpliwości co do jej linii. Nakład pisma „Daily Worker”, organu komunistów w Anglii spada, zastępy członków topnieją. Ostatnio w początkach września br. wystąpił z partii Roy Sanderson, 34-letni członek jej władz naczelnych. Oświadczył przy tym, że partia komunistyczna w Anglii nie zrobiła ani kroku naprzód przez 47 lat swego istnienia.

Komuniści brytyjscy nie dają jednak za wygraną. Wykorzystują różne okazje, by wykazać, że istnieją i działają. Patronują towarzystwom „Przyjaźni” ze Związkiem Sowieckim i krajami za żelazną kurtyną, ruchom „pokoju” i organizacjom rozbrojeniowym.

Pomimo tych wszystkich wysiłków komunizm nie ma szans na ugruntowanie się w tym kraju drogą pokojową. I choć szczątki Marksa spoczywają w ziemi angielskiej, a czerwone pielgrzymki zagraniczne przybywają do Highgate, program i nauka jego w wydaniu sowieckim nie znalazły tu głębszego oddźwięku. Komunizm potraktowany został tu jako obcy ruch służący sowieckiej zabobności.

Zdają sobie z tego sprawę i mocodawcy w Moskwie. Nie biorą zbyt poważnie kompartii w Anglii i niewiele się z nią liczą. Świadczą o tym słowa wypowiedziane przez jednego z działaczy sowieckich. Powiedział on, że partia komunistyczna w W. Brytanii jest bolączką Kominternu: „Rosnąć nie będzie i umrzeć nie może”.

skiego w 1963 roku. Z Rodezji p.n. i Nyasaland powstała niepodległa republika Malawi. Rodezja p.d. istnieje nadal już jako Rodezja. Premierem jej jest Ian Smith.

W nrze 505 z dn. 1.8.65 roku w artykule o demokracji wydrukowano: frakcje polityczne zamiast fackje. Pragnę tu wyjaśnić, że początkowo nazywano partie polityczne w Anglii f a c k c j a m i .

Łączę wyrazy szacunku i poważania.

W. Netter

Dnia 20 sierpnia 1965.
London, S.E. 23.

E R R A T A

W „Myśli Polskiej” z 1-go sierpnia br. na stronie 4-ej wspomnienie o Brygadzie Czeskiej Męczyńskim zostało zniekształcone przez pomyłkę drukarską. Mianowicie sześć wierszy z początku kolumny czwartej umieszczono mylnie u dołu kolumny drugiej.

Poprawny skład zdań popsutych przez tę pomyłkę jest następujący: W kolumnie drugiej od 13-go wiersza u dołu: „Dłatego konspiracja wojskowa zorganizowana przed walkami — jako tajne Polskie Kadry Wojskowe — sięgała daleko na zachód i wschód od Luwoi i była nastawiona na przygotowanie odsieczy dla miasta na którym, jak to było widoczne, miał skupić się cały niemal zbrojny wysiłek przeciwnika”.

W kolumnie czwartej od pierwszego wiersza u góry: „Czesław Męczyński jako dowódca był uznawany przed rozpoczęciem walk. Tak traktowali go kierownicy życia politycznego i przedstawiciele zarządu miasta (Stahl, Głabiński, Chłamatacz, Stesłowicz). Zwracali się do Męczyńskiego — jako do przyszłego dowódcy — przedstawiciele innych organizacji wojskowych”.

STANISŁAW KOZICKI HISTORIA LIGI NARODOWEJ (Okres 1887 — 1907)

Dzieło liczące 622 stron, w płóciennnej oprawie, z pełnym indeksem oraz spisem zmarłych i żyjących członków Ligi Narodowej.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena: £ 3.0.0.

S k ł a d g ł ó w n y :

„MYŚL POLSKA”

8, Alma Terrace, London, W. 8

o r a z :

INSTYTUT ROMANA DMOWSKIEGO
P.O. Box 1394, Grand Central Station
New York 17, N.Y.

OD OKI DO WISŁY

(Dokończenie ze str. 3)

gan zwierzechni nad wszystkimi organizacjami polskimi na terenie ZSRR a przede wszystkim nad Wojakiem Polskim.

7

Z dniem 29 kwietnia 1944 Armia Polska została operacyjnie podporządkowana dowódcy Frontu Białoruskiego gen. K. Rokossowskiemu. Zgodnie z jego rozkazem armia przegrupowała się z obszaru Żytomierz-Berdyczów nad rzekę Styr do rejonu Kiwerce-Chopniów-Trościaniec, około 60 km poza frontem, wchodząc w skład drugiego rzutu. Na nowych miejscach postoju wprowadzono uzupełnienie stanów w ludziach i materiale, szkolono żołnierza oraz organizowano tyłową linię obronną wzdłuż rzeki Styr.

W tym też czasie aparat polityczny Armii wykorzystał dla celów propagandowych obecność członków KRN w Związku Sowieckim. W maju i czerwcu członkowie Rady w towarzystwie przedstawicieli ZPP odwiedzali poszczególne oddziały i na masowych zebraniach żołnierskich w szeregu pogadek opowiadali o sytuacji w kraju, malowali obraz przyszłej Polski w barwach niezwykle ponętnych oraz wzywali żołnierzy do „braterstwa broni” wobec „najwierniejszego sojusznika Polski”, Związku Radzieckiego. Znaczną część przemówień goście poświęcali zacieklej atakom na rząd londyński, delegaturę rządu w kraju oraz władze naczelne AK. Niezależnie od treści przemówień, sama obecność ludzi z Polski, umiejętność przemawiania do tłumów, nie-naganna polszczyzna wywierały wrażenie na żołnierzach i w pewnym stopniu przyczyniły się do złagodzenia atmosfery nieufności masy żołnierskiej.

8

W projektowanej na lato 1944 ofensywie sowieckiej ziemie polskie wchodziły w pasy działania trzech frontów:

- 2 Front Białoruski gen. Zacharowa: Wilno-Grodno-Białystok.
- 1 Front Białoruski gen. Rokossowskiego: Brześć-Włodawa-Chełm.
- 1 Front Ukraiński marszałka Koniewa: Zamość-Lwów-Stanisławów.

W obszarze Wilna w ramach operacji „Burza” oddziały AK początkowo nawiązały dość ścisłą współpracę na polu walki z nacierającymi jednostkami sowieckimi. Wilno po zaciętych walkach zostało wspólnie opanowane przez oddziały AK i oddziały sowieckie. Wkrótce jednak napięcie pomiędzy AK i Armią Czerwoną poczęło szybko wzrastać i wreszcie w połowie lipca nastąpiła podstępna likwidacja polskich oddziałów według znanego już z Wołynia wzoru: oficerów aresztowano i wywieziono w głąb Rosji, zaś żołnierzy rozbrojono i osadzono w obozach odosobnienia, skąd po pewnym czasie skierowano (nie wszystkich zresztą) do Ośrodka Formowania Armii Polskiej w Sumach.

Podobna sytuacja powstała we Lwowie, który również został opanowany wspólnie przez oddziały AK i oddziały sowieckie. I tutaj w końcu lipca nastąpiła likwidacja oddziałów AK według tego samego wzoru.

1 Armia Polska gen. Berlinga wprawdzie uzupełniała swoje szeregi niewątpliwie bojowymi żołnierzami z rozbrojonych oddziałów AK, „rekrutowanymi” w bardzo swoisty sposób, lecz należało wątpić, czy dotyczy tego elementu przyczyniał się do umocnienia masy żołnierskiej „na pozycjach komunistycznych”.

Oddziały sowieckie 1 Frontu Białoruskiego po przełamaniu oporu niemieckiego nad Turią i Bugiem, w której to operacji wzięła udział tylko artyleria Armii Polskiej, 20 lipca przekroczyły Bug na szerokim odcinku. Pod Dorohuskim, idąc za oddziałami sowieckimi, polscy artylerzyści przeszli Bug i wkroczyli na teren wschodniej lubelszczyzny.

Tadeusz Popławski